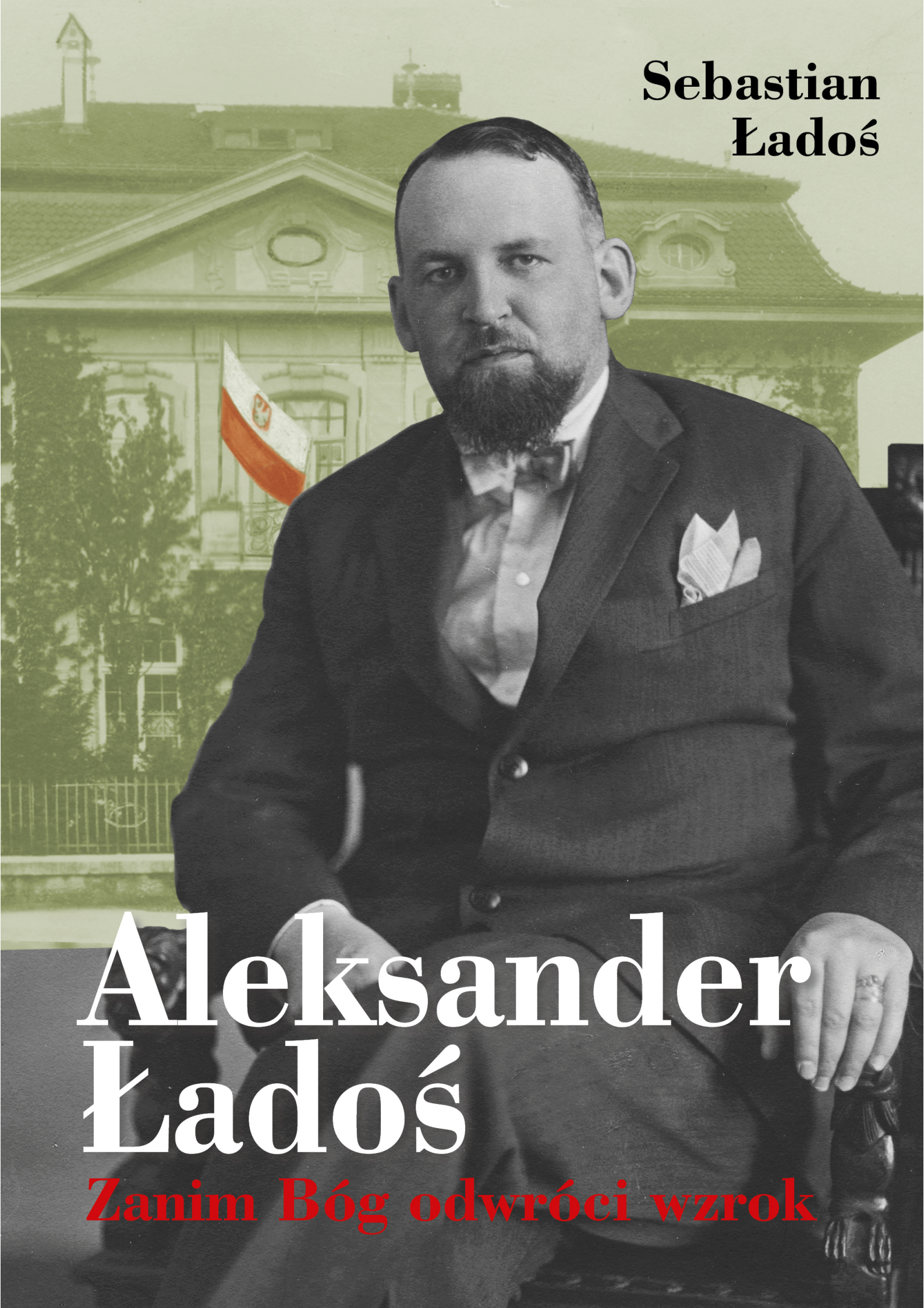


A black and white portrait of Aleksander Ładoś, a man with a beard and mustache, wearing a dark suit and a bow tie. He is seated and looking directly at the camera. The background is a faded, green-tinted image of a large, ornate building with a flag flying in front of it.

**Sebastian
Ładoś**

Aleksander Ładoś

Zanim Bóg odwróci wzrok

Sebastian Ładoś

ALEKSANDER ŁADOŚ
ZANIM BÓG ODWRÓCI WZROK

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67769-78-5

Copyright © Sebastian Ładoś

Spis treści

Wprowadzenie

Część pierwsza – Młodość

Urodzony w niewoli
Wesele i nowe inspiracje
Legiony na rozdrożu
Przysięga czy sumienie?
Cień zarzutu
Cud w Austrii
Agencja w Lozannie
Licytacja sprawy polskiej
Megalomania polska
Nareszcie w wolnej Polsce!

Część druga – Służba w wolnej Polsce

Sylwester 1918
Kto staje się legendą?
Magicy, „dwór” i krytykanci
Kibice z rewolwerami
Idea jagiellońska
Czy Bóg nas usłyszy?
Wyprawa za linię frontu
Nieszczęsne „tytuły prawne”
Traktat na miarę
Przyjaciele czy sojusznicy?
Od słowa do tragedii
Najmłodszy polski dyplomata

Część trzecia – Równia pochyła

Idea bałtycka
Sanacja czy eliminacja?
Monachium
Chory naród
Autorytet czy autorytaryzm?
„Odnowa” i „Zwrot”
Dość tego!
No to kto nas obroni?
Awantura w Radzyminie
Bóg wysoko, Francja daleko

Część czwarta – Od Warszawy do Paryża

Samoloty nad Warszawą
„Późne śniadanie”
Ewakuacja z Warszawy
Prezydent pilnie poszukiwany
Moc wrażeń w Paryżu
Minister bez teki

Polskie piekło
W nowej stolicy Polski
Uwaga, zły Kot!
Niezwyciężeni też przegrywają

Część piąta – Misja w Bernie

Polscy żołnierze i bandy Francuzów
Mer z Kirchlindach
Burza w Londynie
Kryzys internowania
Dorobek emigracji szwajcarskiej
Polski Schindler, czyli „Lista Ładosia”
„Bomba katyńska”
Katastrofa po Gibraltarze
Czy jest inna opcja?
Dymisja
Ostatnie pożegnanie
Powroty

Zakończenie

Wybrana literatura

Wprowadzenie

W XX wieku Polska przeżyła dwie wielkie katastrofy. Pierwszą była klęska militarna we wrześniu 1939 r. Drugą była klęska polityczna w 1945 r. Ta druga boli dziś bardziej niż ta pierwsza. W czasie okupacji Polacy nie utworzyli bowiem rządu kolaboracyjnego. Walczyli z nazizmem na różnych frontach. Mimo to politycznie wojnę przegrali.

Dziś po latach wracają dwa pytania: dlaczego nas to wszystko spotkało? I czy te klęski nas czegoś nauczyły?

Szczera odpowiedź jest nam bardzo potrzebna. Wciąż dominuje bowiem przekonanie, że za nasze porażki odpowiadają inni, a nigdy my sami. Czy jednak dobrze jest patrzeć w przyszłość z takim przekonaniem? Czy w ten sposób nie przypominamy młodzieńca, który najpierw prezentuje nadmierną pewność siebie, a potem obwinia innych o swe niepowodzenia?

I dlatego warto dziś przypomnieć postać Aleksandra Ładosia, wybitnego dyplomaty zapomnianego przez historię. Człowieka, który proponował realizm polityczny zamiast przesadnej wiary we własne możliwości. Jego dokonania są dziś prawie nieznane, a z pewnością zasługują na upowszechnienie. Przykładem jest chociażby akcja ratowania Żydów w czasie drugiej wojny światowej.

Niniejsza książka powstała w wyniku głębokiego przekonania, że postać Aleksandra Ładosia warto stawiać za wzór. Powodzenie polskiej polityki upatrywał bowiem w zdrowej konfrontacji, której efektem jest porozumienie. Zawsze dążył do łączenia ludzi o różnych światopoglądach. Siłę państwa upatrywał w jedności, a nie podziałach.

Głównym źródłem, które posłużyły mi do napisania tej książki były jego obszerne *Pamiętniki* (ponad 600 stron maszynopisu, który nigdy nie został opublikowany). Zawarł w nich wiele cennych komentarzy na temat wydarzeń z lat 1914–1945. Jego spostrzeżenia zaskakują dziś aktualnością.

Książkę tę chciałbym zadedykować osobom, które poszukują inspiracji wśród wielkich postaci naszej historii. I dla których panteon powszechnie uznanych bohaterów narodowych nie jest wystarczający. Bo być może poszukują jeszcze innych wzorców: ludzi, którzy stawiali na realizm, a przy tym potrafili budować i łączyć dla wspólnej sprawy.

Warszawa 2018

Część pierwsza – Młodość

Urodzony w niewoli

W niewielkiej sali szpitalnej panował półmrok. Za oknem bez zasłon paliła się latarnia. Trochę światła wpadało też przez drzwi uchylone na korytarz. Z łóżek pacjentów dobiegały odgłosy chrapania. Chwilami słychać było również czyjś duszący kaszel i energiczne kroki na korytarzu.

Po chwili z dyżurki pielęgniarek dobiegł odgłos strojenia radia. Przez szумы i trzaski przebijał się wesół głos lektora odczytującego wiadomości. Do sali szpitalnej wpadały jego urwane słowa: „...piątek, 29 grudnia..., już święta za nami”. Po kilku trzaskach znowu: „wkrótce Sylwestra” i „jaki był ten mijający 1963 rok”.

Leżał na wznak w półmroku i myślał, jakie było jego życie. Podobno człowiek na łożu śmierci żałuje nie tego, co zrobił, ale tego, czego nie zrobił. Nie żałował, że opuścił bombardowaną Warszawę we wrześniu 1939 r. I tego, że z konsulem Rokickim załatwili w Szwajcarii ponad tysiąc fałszywych paszportów dla Żydów zagrożonych eksterminacją. Żałował, że tych paszportów było tak mało. Być może dało się coś zrobić, żeby było ich więcej...?

Żałował, że nie dokończył swych *Pamiętników*.

Głos lektora zamilkł. Znow słychać było tylko chrapanie chorych. W trudnych chwilach wracał myślami do przedwojennego Lwowa. Swego ukochanego i wesołego miasta. Przez całe późniejsze życie brakowało mu tej lwowskiej mieszanki kulturowej. Widoku kościołów obok cerkwi i synagog. Ludzi mówiących różnymi językami. Ulicznego gwaru, śpiewu i wszechobecnego zapachu kawy. Może dlatego nie potrafił odnaleźć się w powojennej Warszawie. Nie znosił szarych budynków powstałych na miejscu pięknych kamienic, które tak dobrze pamiętał sprzed wojny. Nie znosił ideologicznego wrzasku i wszechobecnego durnych haseł. I tego grymasu na twarzy, gdy podawał Lwów, jako miejsce urodzenia. Nawet pielęgniarka w szpitalu zanotowała tylko jego imię, nazwisko i datę urodzenia: 27 lipca 1891 r. Na słowo „Lwów” lekceważąco machnęła ręką.

Przez całe życie mawiał, że urodził się w niewoli. Teraz umierał jako człowiek wolny w zniewolonym kraju.

Z dyżurki pielęgniarek znow dobiegał odgłos radia. Jakaś kobieta śpiewała *Lulajże Jezuniu*. Piękną polską kolędę, która przynosi ukojenie w cierpieniu.

Aleksander Ładoś nieprzypadkowo mówił o sobie „urodzony w niewoli”. Na przełomie XIX i XX wieku Lwów był stolicą Galicji, regionu stanowiącego część monarchii austro-węgierskiej. Była to wprawdzie monarchia wielonarodowa, jednak dla Polaków Austria pozostawała jednym z symboli zniewolenia. Była jednym z trzech zaborców (obok Rosji i Prus), które na 123 lata odebrały Polsce niepodległość. Marzenie o jej odzyskaniu kształtowało kolejne pokolenia.

O wolności marzył również młody Aleksander. Podobnie jak inni młodzieńcy stanął jednak przed dylematem: romantyzm czy realizm? Czy stanąć do walki o niepodległość, czy uzyskać jak najwięcej autonomii w ramach monarchii? Ryzykować własne życie czy stawiać na pracę u podstaw?

W swej rodzinie przyszły dyplomata mógł zapewne obserwować przykład tej drugiej postawy. Ojciec Aleksandra, Jan Ładoś, pełnił nobliwą funkcję „starszego radcy” w Dyrekcji Poczty we Lwowie. A trzeba pamiętać, że w tamtych czasach poczta (obok wojska i kolei) miała szczególny status. Możemy się więc domyślać, że Jan Ładoś stawiał na rozwój w ramach autonomii Galicji. Stanowisko ojca pozwoliło przy tym zapewnić rodzinie dobre warunki materialne. Matka Albina z domu Kalous prowadziła wspaniały dom przy ul.

Wuleckiej. Aleksander ze swym rodzeństwem pobierał nauki od najlepszych lwowskich nauczycieli.

Młodość jednak rządzi się swoimi prawami. Wkrótce Aleksander rozpoczął naukę w IV Gimnazjum Klasycznym we Lwowie i z czasem uległ czarowi konspiracyjnych organizacji. Ich członkowie marzyli o pełnej niepodległości. A taką można tylko wywalczyć, a nie wypracować.

Już jako 15-letni chłopak Aleksander zetknął się z organizacją młodzieży narodowej, która grupowała się wokół miesięcznika „Teka”. Nie wiadomo, czy zadziałała tu chęć przygody, zakazany owoc konspiracji, czy to, że Aleksander był najmłodszym uczestnikiem tych spotkań. Być może wszystko po trochu.

Spotkania organizacji odbywały się w największej tajemnicy w tzw. „budzie”, tj. opuszczonej szopie w ogrodzie jednego z kolegów. Na spotkaniach prowadzono namiętne dyskusje polityczne. Rozważano różne warianty wojny o niepodległość. Rozmawiano o tym, jak powinna wyglądać niepodległa Polska. Zagadnienia te będą towarzyszyć Aleksandrowi Ładosiowi na dalszej drodze życia. Czy wolna Polska powinna mieć granicę z 1772 r., tj. sprzed pierwszego rozbioru? Czy jednak poświęcić dalekie Kresy na rzecz pokojowego współistnienia z Ukraińcami i innymi narodami?

Młody Aleksander nie ustępował starszym kolegom w elokwencji. Tak zwrócił na niego uwagę jakiś starszy kolega, student Uniwersytetu we Lwowie. Zaproponował mu wstąpienie do organizacji wyższego stopnia „Pet” (pełna nazwa „Przyszłość”), która składała się z młodych narodowców działających przy poszczególnych szkołach.

Program „Petu” odwoływał się do koncepcji Romana Dmowskiego. Stawiano na tradycję, rodzinę i wolność gospodarczą. Przeciwnikami narodowców byli działacze Polskiej Partii Socjalistycznej, którzy hasła niepodległości łączyli z potrzebą reform społecznych. Przywódcą rewolucyjnej frakcji PPS-u był Józef Piłsudski.

W 1910 r. w ruchu narodowym doszło do rozłamu. Pojawiły się różnice zdań co do walki o niepodległość. Czy walczyć ze wszystkimi trzema zaborcami naraz? Czy walczyć tylko z Niemcami i szukać porozumienia z Rosją (która zawarła sojusz z Francją i Anglią)? Zwolennicy pierwszej koncepcji założyli „ruch zarzewiacki”, którego nazwa pochodziła od konspiracyjnego pisma „Zarzewie”.

Młody Aleksander zaangażował się w prace tej nowej organizacji. Nie było mu łatwo, gdyż akurat przygotowywał się do egzaminu dojrzałości. Egzamin zdał jednak z najlepszymi ocenami, a samo Gimnazjum ukończył z wyróżnieniem. We lwowskie środowisko akademickie wchodził zatem jako prymus i młody „zarzewiak”.

W październiku 1910 r. Aleksander rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Lwowskim. Jego opiekunem został wybitny polski uczony Oswald Balzer. Młody konspirator rozczarował się jednak ruchem zarzewiackim. Coraz więcej działaczy opowiadało się za walką po stronie Austrii. Odpadła więc potrzeba konspiracji, a tym samym magia ruchu narodowego. Aleksander też porzucił „zarzewiaków”, poświęcając się studiom historycznym.

Wkrótce koledzy ze studiów złożyli mu jednak propozycję objęcia przewodnictwa „Kuźnicy”, tj. konspiracyjnego stowarzyszenia młodzieży akademickiej. Nauka chwilowo poszła w kąt, mimo pochlebnych ocen prof. Balzera. Zaczęło się pisanie konspiracyjnych artykułów, udział w strajkach i wiecach, których nie brakowało w przededniu światowego konfliktu. Zdarzały się zatrzymania i przesłuchania przez policję austriacką. Już za kilka lat jeden z takich policjantów okaże się nawet... podwładnym Aleksandra w służbie dyplomatycznej.

Napięcie na arenie międzynarodowej tworzyło niespotykane dotychczas nadzieje na odzyskanie niepodległości. Trzej zaborcy znaleźli się we wrogich obozach. Rosja tworzyła sojusz z Francją i Anglią, natomiast Niemcy z monarchią austro-węgierską. We lwowskiej konspiracji znów odżyły gorące dyskusje: po czyjej stronie walczyć?

Aleksander Ładoś nie miał wątpliwości, że trzeba szukać zbliżenia z aliantami zachodnimi. Wybór ten oznaczał również przymierze z Rosją tworzącą z aliantami tzw. Trójporozumienie, czyli przeciwwagę dla państw centralnych (Niemcy, Austria). O swoim wyborze napisał w *Pamiętnikach*:

„Nie pochodząc z zaboru rosyjskiego, nie miałem nigdy żywiołowej nienawiści do Rosji, której nie znałem i której brutalnych metod postępowania nie odczułem na własnej skórze. Oczywiście, znałem je z lektury. Ale nawet najgorsze prześladowania rosyjskie nie budziły we mnie tych obaw, co systematyczne, co prawda ubrane w formy prawne, ale nieubłagane metody niemieckie. Właśnie miałem w pamięci niedawne wypadki – Wrześnię, wóz Drzymały, wywłaszczenia. Podsycaly one znakomicie słowiańską, podświadomą nienawiść do Niemców”.

Młody historyk zrozumiał, że problem *de facto* sprowadza się do wyboru pomiędzy Rosją a Niemcami. Obok Rosji stały Francja i Anglia, a w dalszej perspektywie także Stany Zjednoczone. Natomiast po stronie Niemiec była tylko Austria i Włochy – ten drugi sprzymierzeniec w dodatku bardzo niepewny.

Był to pierwszy przełom w życiu Aleksandra Ładosia. Odrzucił bowiem romantyzm niepodległościowy na rzecz realizmu politycznego. Od tej pory rzeczywistość będzie postrzegał niezwykle krytycznie. Już teraz widział słabość polskiej konspiracji, w tym rozproszonych „Drużyn Strzeleckich” gotowych walczyć po stronie Austrii. Szanował legendę Piłsudskiego, która pociągała młodych ludzi, gotowych iść za nim do piekła. Ale na nim ta legenda nie robiła wrażenia. Oznaczała przelewanie krwi bez żadnych gwarancji niepodległości.

Aleksander zrozumiał, że powodzenie sprawy polskiej będzie zależało przede wszystkim od działań dyplomatycznych. Wciąż jednak szukał odpowiedniego środowiska politycznego, gdyż ani program narodowy, ani socjalistyczny nie przemawiał mu do przekonania. Nie przypuszczał, że z pomocą przyjdzie mu dramat, którego inspiracja okaże się silniejsza od programów politycznych.

Wesele i nowe inspiracje

W podkrakowskich Bronowicach w starej wiejskiej chacie odbywa się wesele młodego inteligenta z chłopką. Przybyli goście wywodzą się ze środowiska miejskiego i wiejskiego. Jednych i drugich dzieli przepaść. Miejscy inteligenci w ogóle nie znają spraw wiejskich. Za to mają poczucie wyższości. Nie traktują chłopów jako partnerów do rozmowy („Cóż tam, panie, w polityce?”), czyli rozmowa Czepca z Dziennikarzem, który jednak zbywa błyskotliwego chłopca).

Nagle po „rozkręceniu” zabawy na weselu pojawiają się zjawy. Są ucieleśnieniem ambicji, niespełnionych marzeń i kompleksów. Pierwszy ukazuje się Chochół mówiący ludzkim głosem (krzak otulony na zimę, symbol uśpienia). Dziennikarzowi ukazuje się Stańczyk (symbol mądrości z czasów jagiellońskich), który demaskuje jego niechęć do walki o wolność narodu. Pojawia się Rycerz (Zawisza Czarny), wyraz tęsknoty za ideałami walki i honoru.

Kunszt *Wesela* polega na niezwykle trafnej diagnozie stanu społeczeństwa, które pragnie wolności, ale nie jest na nią przygotowane. W społeczeństwie tkwią głębokie podziały. Wolność wymaga zaś porozumienia społecznego, które jest potrzebne nie tylko do walki, ale także do stworzenia silnego państwa.

W pewnym momencie gospodarz wesela otrzymuje od ducha Wernyhory (legendarnego wróżbity) złoty róg, który ma zmobilizować ludzi wszystkich stanów do walki. Gospodarz przekazuje złoty róg Jaśkowi, który następnie go gubi. Symboliczne słowa „miałeś, chamie, złoty róg” wyrażają porażkę idei solidaryzmu. Społeczeństwo pozostaje uspięcone w swych podziałach.

Dramat Wyspiańskiego okazał się niezwykłą inspiracją dla młodego Aleksandra Ładosia. Utwór znał na pamięć. Marzył o odegraniu roli Czepca. W konsolidacji wysiłków inteligencji i chłopstwa widział szansę na odzyskanie niepodległości. Tej idei zabrakło jednak zarówno w ideologii narodowej, jak i socjalistycznej.

Już od wczesnej młodości Aleksandra fascynowała wieś i środowisko chłopskie. Uważał też, że ludzie biedni powinni stawiać na wykształcenie. Powoływał tu przykład swego ojca. Jan Ładoś pochodził z małego miasta (Głogów pod Rzeszowem), jednak zdobył bardzo dobre wykształcenie i doszedł do wysokiego stanowiska w Dyrekcji Poczty we Lwowie. W ten sposób burzył stereotypy zakorzenione w tradycyjnej strukturze społecznej.

Obok określenia „urodzony w niewoli” Aleksander Ładoś nazywał siebie również „urodzonym demokratą”. Była to kolejna cecha młodego konspiratora. Z pewnością miała duży wpływ na to, jak postrzegał środowisko wiejskie i robotnicze, co zaznaczył w *Pamiętnikach*:

„Ciągnęło mnie zawsze (i to mi do dzisiaj pozostało) do ludzi prostych, do chłopów i robotników, z którymi zawsze umiałem rozmawiać i często dogadywałem się łatwiej niż z inteligentami. I dziś mogę właściwie rozmawiać tylko z ludźmi o wybitnej inteligencji albo z ludźmi prostymi, których zdrowy, chłopski rozum trafia do mnie lepiej niż skomplikowane i w gruncie rzeczy mało znaczące meandry tzw. inteligencji.”

I trzeba jeszcze wspomnieć o jednej przyczynie fascynacji wsią. Jako „mieszczuch” ze Lwowa nie miał Aleksander okazji zakosztować życia na wsi. W czasie nauki w Gimnazjum zaprzyjaźnił się jednak z Wojciechem Taborem, synem polskiego chłopca ze wsi Róża pod Tarnowem. Na zaproszenie rodziców przyjaciela Aleksander dwukrotnie spędzał wakacje w ich gospodarstwie. Wakacje te do końca życia budziły w nim nostalgię. Spanie w wiejskiej chacie lub w stodole na sianie. Wspaniałe kluski z zsiadłym mlekiem. Etos pracy i silne więzi pomiędzy ludźmi.

W czasie tych wakacyjnych pobytów Aleksander zaprzyjaźnił się z młodymi dziewczynami i chłopakami, których namówił do założenia wiejskiego teatru. Próby poszły całkiem sprawnie. Grupa wystawiła *Wóz Drzymały* ózefa Rączkowskiego i oczywiście *Wesele*, chociaż z uwagi na brak czasu zdecydowano się zagrać tylko pierwszy akt.

I w końcu nadszedł czas na zbliżenie młodego studenta z ruchem ludowym. W grudniu 1913 r. w Polskim Stronnictwie Ludowym doszło do rozłamu. Powstały PSL „Lewica” i PSL „Piaś”. W Galicji działała pręźnie ta druga formacja. Aleksander Ładoś poznał jej czołowych działaczy: Wincentego Witosa i Jana Dąbskiego.

Legenda Witosa zaimponowała młodemu Aleksandrowi. Po latach wspominał, że słynny „wójt z Wierchosławic” wyróżniał się na tle lwowskiej inteligencji. Był to polityk „bez krawatki i w palonych butach, prawdziwy chłop z rękami twardymi od pługa, który imponował rozumem, dojrzałością polityczną, spokojem i umiarem”. Mając w pamięci gorące dyskusje „napalonych” działaczy konspiracyjnych, tutaj Aleksander zetknął się z realistą, który trafnie oceniał możliwości.

Tak zaczęła się przygoda Aleksandra Ładosia z ruchem ludowym. Pobyt we wsi Róża przekonał go o wartości ludzi ze wsi. Pokazał, ile inteligencji i trafnego osądu, ale też zwykłej ludzkiej życzliwości ma prosty chłop, jeśli przełamie się jego „usprawiedliwioną nieufność do surdutowców, tak często spekulujących na jego skórze”. Wcieleniem tych wszystkich zalet

okazał się Wincenty Witos. Aleksander uwierzył, że sojusz, którego zabrakło w „Weselu”, jest możliwy.

Legiony na rozdrożu

Początek wakacji 1914 r. nie zapowiadał strasznej wojny. Zakończył się rok akademicki. Lwów opuściła rzesza studentów. Opustoszał sejm galicyjski.

Pod koniec czerwca całe miasto mówiło już o zamordowaniu w Sarajewie austriackiego księcia Franciszka Ferdynanda. Zabójstwa dokonał serbski nacjonalista, Gawryło Princip. Europa wstrzymała oddech. O tzw. kotle bałkańskim mówiono od dawna. O wpływy w tym regionie rywalizowały Austria i Rosja.

We Lwowie panował jednak spokój. Mówiono, że Serbia pewnie da Austrii jakieś „zadośćuczynienie” i będzie po sprawie.

Nagle w dniu 28 lipca jak grom z nieba spadła wiadomość o wypowiedzeniu wojny Serbii przez c.k. monarchię. Potem zadziałał już efekt domina. Austro-Węgry zostały poparte przez Niemcy. Natomiast Serbia została poparta przez Rosję, a ta z kolei przez Francję. Wybuchła pierwsza wojna światowa.

Dla 23-letniego Aleksandra – podobnie jak dla tysięcy chłopaków – oznaczało to mobilizację. Już dwa lata wcześniej otrzymał akt poboru, a potem odroczenie służby wojskowej do czasu ukończenia studiów. Ale teraz zarządzenie mobilizacyjne obowiązywało od pierwszego dnia wojny.

Aleksander znał zarządzenie Komendanta „Drużyn Strzeleckich” Józefa Piłsudskiego, że chłopcy objęci mobilizacją mają być posłuszni austriackim rozkazom. Komendant liczył, że w pierwszej fazie wojny uda się odbić polskie ziemie spod panowania Rosji, którą uważał za największego wroga Polski.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI